Nr. 14. Lwów, —— 1893 r. **Wydawnictwa Rok XVI.**

GONIEC i ISKRA

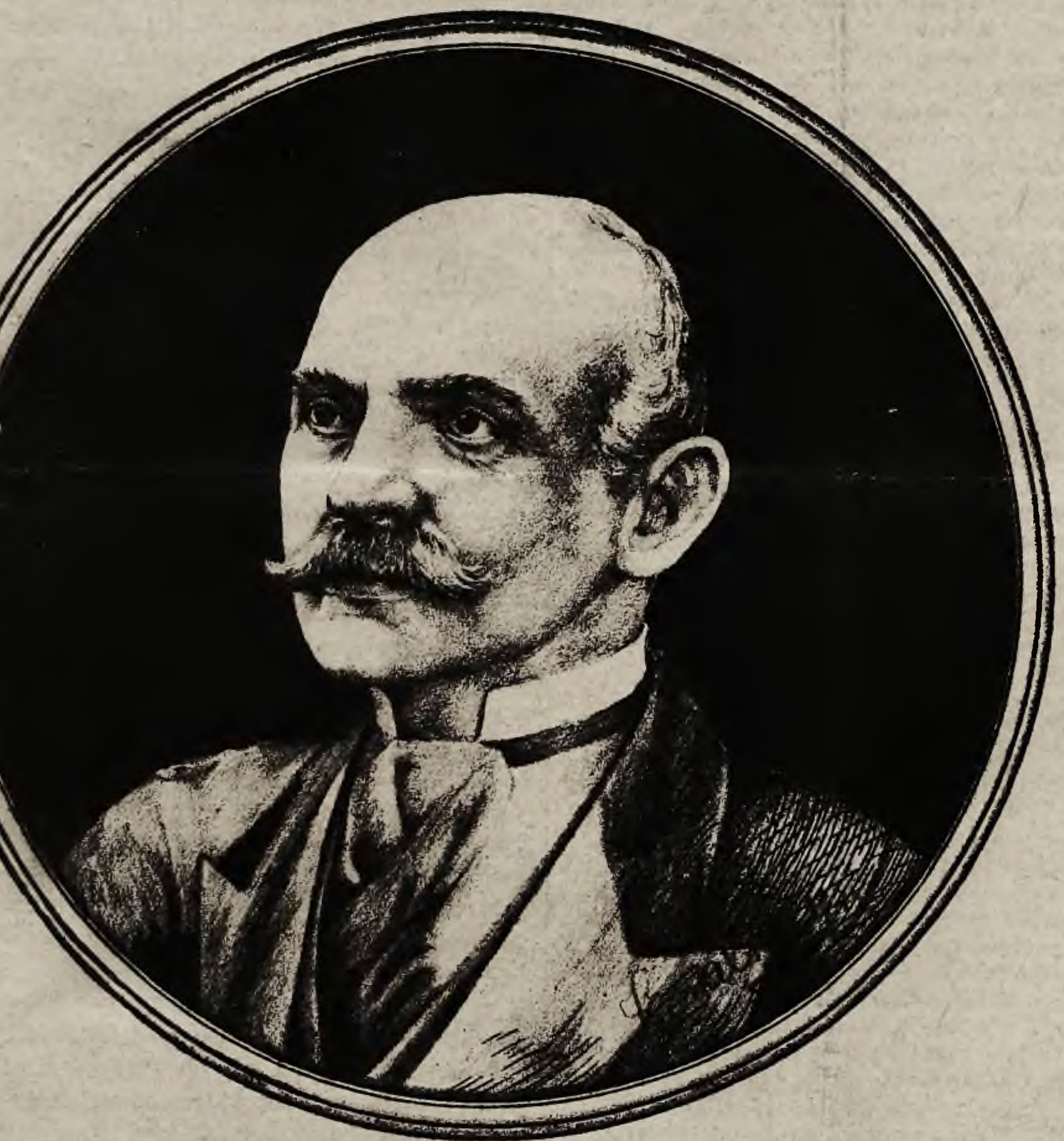
(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — „**Wesoły Kurjerek**“ dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 10., 20. i ostatniego każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc. Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.** W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnosza się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D Chamski.***



Teofil Lenartowicz.

(Rysowane z fotografji krakowskiej Rzewuskiego).

W chwili, gdy zwłoki lirnika mazowieckiego, przywiezione z obcej ziemi i złożono w Krakowie, w grobie zasłużonych na Skałce — podajemy wizerunek poety i składamy na trumnie polskiego wieszcza wyrazy głębokiej czci i uwielbienia, któremi pamięć Lenartowicza otaczać będzie zawsze cały naród polski. Kochał, cierpiał, tęsknił i tworzył — tak się wiło życie polskiego poety pod gościnnem i pięknem włoskiem niebem, gdzie spędził pół wieku na tułaczce, a jednak pozostał takim, jakim był wówczas, gdy opuszczał niziny mazowieckie. O obchodzie pogrzebowym w Krakowie i o towarzyszących uroczystościach podamy swoje sprawozdanie w następnym numerze *Gońca i Iskry.*

Od ręki.

= Kronika żałobna.

W Warszawie odbył się pogrzeb kustosza archiwum radziwiłłowskiego, ś. p. Aleksandra Walickiego, znanego szeroko w kołach literackich. Ś. p. A. Walicki urodził się w r. 1826 w Wilnie, chodził do szkół w Płocku, uniwersytet zaś skończył w Charkowie. Od r. 1858 pisywał stale do „Ruchu Muzycznego,“ później zaś był sprawozdawcą muzycznym „Kurjera Warszawskiego.“ Pisywał też do „Wieńca,“ „Kurjera Codziennego“, „Tygodnika illustrowanego“ i innych pism warszawskich pod różnymi pseudonimami. Wydał osobno: „Elementarz ścienny“ (Mińsk 1862), „Stanisław Moniuszko“ (Warszawa 1876) i t. d. W rękopisach po zmarłym pozostały podobno materjały do komentarza rzeczowego o „Panu Tadeuszu.“

= „Gazeta rozwodowa.“

Taka gazeta wychodzi w Londynie od niedawna i w krótkim czasie zyskała ogromne powodzenie. Pismo to stanowi jeden z najwspanialszych sukcesów dziennikarskich ostatnich czasów. Zjawiwszy się przed trzema miesiącami w rozmiarach skromnego półarkusika, dzisiaj wydaje już po 16 stronic bitego druku i liczy prenumeratorów na dziesiątki tysięcy I nie dziw: redakcja jego wtajemnicza swoich czytelników we wszystkie arkana rozwodowe, radzi, jak sobie począć w tym, a jak w owym wypadku; posiada nawet sposoby na legalne(!) dwużeństwa... Naprzykład, wdowiec może się ożenić w Australji z siostrą swojej pierwszej żony, a potem w Anglji pojąć jeszcze inną żonę, gdyż tam małżeństwo zawarte w Australji uważane jest za niebyłe. „Gazeta rozwodowa“, jest prawdziwym przewodnikiem dla tych, którzy się chcą wzajemnie brać na kawał w małżeństwie...

= Emigracja żydowska.

Z dzienników rosyjskich dowiadujemy się, iż napływ emigrantów na granicy pruskiej przybrał tak wielkie rozmiary, iż w skutek tego, według wiadomości otrzymanych z Memla, rząd pruski zamknął granicę dla emigrantów żydów i jednocześnie zakazał wydawać im bilety na kolej. Stosownie do tego rozporządzenia dozwolono udać się w dalszą drogę tylko tym emigrantom, którzy byli zapisani na listach komitetu niemieckiego dla niesienia pomocy żydom wyjeżdżającym z kraju, oraz tym, którzy posiadali już bilety okrętowe. W dzień wydania zakazu rannym pociągiem kolei zdążyło wyjechać z Memla 700 emigrantów. Większa ich część udała się do Bremy i Rotterdamu, zkąd wyprawia się do Ameryki. Komitety barona Hirscha, jak wiadomo, ograniczyły w tym roku swą działalność do przewozu 9 grup, z których każda składa się z 50 rodzin, pochodzących przeważnie z południowej Rosji. Dawano przy tem ściśle baczenie, by wszyscy zapisani na listach byli zdatni do pracy rolniczej. — W obec wzrostu chęci do emigracji w tłumach żydów, widoczne jest, że przedsiębiorstwo bar. Hirscha nie odpowiada potrzebom. Nie należy pomijać i tej okoliczności, iż do emigracji garną się nie tylko rolnicy i remieślnicy, lecz i ludzie bez określonego zajęcia, którzy w żadnym

razie nie mogą należeć do kontygensu emigrantów, wybieranych przez komitety Hirschowskie, gdyż komitety przyjmują bezwarunkowo tylko ludzi zdatnych do rolnictwa. Z tego powodu niektóre dzienniki, zajmujące się przebiegiem emigracji żydowskiej, a w szczególności prasa polska, bliżej obeznana z położeniem żydów, słusznie robią wyrzuty pieniężnym potentatom żydowskim z powodu obojętności, z jaką zachowują się w obec swej ubogiej braci. Za granicą utworzono mnóstwo komitetów celem niesienia pomocy żydowskim emigrantom z Rosji; przedsiębiorstwo barona Hirscha uzyskało zatwierdzenie rosyjskiego rządu, a mimo to wszystko żydowscy finansiści w Rosji nie robią nic dla sprawy emigracji. Obojętność taka zwróciła na siebie uwagę i zagranicznej prasy, która nie szczędzi wymówek pod adresem żydowskich bogaczów.

— Z Londynu.

Trybunał rozwodowy w Londynie rozstrzyga także o ważności testamentów i wkrótce zajmie się sprawą księżnej Sutherland. Zmarły książę Sutherland prawie cały olbrzymi majątek zapisał żonie, która stała się najbogatszą dziedziczką w Anglji. Przeciwko macosze, która była wdową po kapitanie Blair, i córką wielebnego R. Mitchella, wystąpił obecny dziedzic książęcego tytułu. Książę Sutherland pozostawił 92 testamentów, więc zadanie sądu nie będzie łatwe.

Księżna Sutherland po odsiedzeniu miesiąca w więzieniu za opór okazany w obec rozporządzeń „sądu ławy królewskiej", wypuszczona została w zeszłym miesiącu na wolność. Wprawdzie, nie zmniejszono jej kary, ale w więzieniu w Holloway korzystała z przywilejów, jakimi zwyczajnych śmiertelników nie obdarzają. Przepisy zazwyczaj ściśle przestrzegane w domach poprawnych, tym razem pozostały martwą literą w obec pozycji towarzyskiej i bogactw uwięzionej.

Redaktor dziennika „Trust", członek parlamentu, Labouchére, stał się od niedawna ofiarą złośliwych żartów. Przed drzwiami pałacu, który zamieszkuje, zatrzymał się karawan czterokonny, który przybył zabrać śmiertelne szczątki Labouchéra. Urzędnik z kantoru pogrzebowego przybył jednocześnie z rachunkiem. Nie dość na tem, że ten sam prawdopodobnie żartowniś, który dopuścił się niesmacznej mistyfikacji, zamówił dla Labouchéra kabiny na statkach, odpływających do Indyj i Stanów Zjednoczonych, posłał w jego imieniu łososia Glandstone'owi, worek podróżny sir Wiliamowi Harcourtowi i sir Hilton p. Asquitowi, dalej (ciągle w imieniu Labouchéra) rozesła zaproszenia na obiady, polowania itd. Labouchére ogłosił niedawno, by nie dawano wiary obstalunkom i zaproszeniom, rozsełanym w jego imieniu, lecz dziś ogłoszenia tak się już poplątały, że nikt nie może odróżnić autentycznych od podrabianych przez nieznanego dowcipnisia.

W teatrze lirycznym występuje obecnie Eleonora Dusé. Artystka cieszyła się wielkiem powodzeniem w Berlinie i Wiedniu, natomiast w Londynie doznaje dość chłodnego przyjęcia. Na drugiem przedstawieniu, na którem grała „Damę kameljową", sala do połowy tylko była zapełniona. Trupa, w której występuje, składa się z bardzo miernych aktorów.

W teatrze Covent-Garden ruch panuje gorączkowy. Próby z „Braci Rantzau" rozpoczęły się. Na pierwszem przedstawieniu tej opery orkiestrą dyrygować będzie Mascagni, którego przybycia oczekują w tych dniach.

Uniwersytet w Cambridge udzielił stopnia doktorów muzyki pięciu kompozytorom: Saint-Saënsowi, Boito, Maksowi Bruchowi, Czajkowskiemu i Griegowi.

Wyliczyć koncerty, jakie o tej porze odbywają się w Londynie, byłoby pracą nad siły.

Koncerty panny Kleeberg, odwiedzającej perjodycznie Londyn, były licznie uczęszczane. Dwa razy w Saint James Hall koncertował z powodzeniem profesor konserwatorjum paryzkiego Diemer, następnie ściągały sporo publiczności koncerty Raulka Koczalskiego, który i w Londynie ma ośm lat. W niedalekiej przyszłości odbędą się koncerty panien Dourte et Fortis, oraz Śliwińskiego, który zyskuje sobie coraz większy rozgłos. Dalej zapowiedziano wielki koncert na rzecz stowarzyszenia prasy zagranicznej w Londynie. Udział w nim wezmą głośniejsi artyści teatru Covent-Garden, oraz artyści z Paryża: panie Bardet, Hading, pp. Mounet-Soully, Coquelin starszy i Trouffier.

Znany pisarz angielski, Fryderyk Barrison, umieścił w amerykańskim miesięczniku „Forum" interesujące studjum o upadku romansu we współczesnej literaturze angielskiej, która, jego zdaniem, nie posiada obecnie, ani jednego powieściopisarza, posiadającego wszechświatową sławę. „Jeden — pisze Harrison — jest zbyt ekscentryczny, drugi zbyt nerwowy, lub odtwarzający koloryt miejscowy, fantastyczny, tamten znów zanadto realistyczny. Wprawdzie, krytyka ich chwali, przyjaciele zachwycają się, znawcy delektują, ale szeroka publiczność nie zna ich prawie. Zresztą, zjawisko to daje się zauważyć i w innych gałęziach sztuki. Mamy tysiące dobrych wierszopisów, ale, ani jednego poety, nie brak zręcznych i wykwintnych malarzy, ale między nimi nie ma prawdziwego artysty, w teatrze wyborne dekoracje i kostiumy, ale nie spotkasz wielkiego aktora". Jako objaśnienie do tego sądu, Harrison dodaje: „W miarę rozwoju cywilizacji, znika oryginalność artystyczna. Wszyscy stajemy się tak podobni do siebie, że wszystkie charaktery ekscentryczne przyuczają się do kontrolowania samych siebie i miarkowania swych wybuchów. Wzrost kultury podniósł ogólny poziom, ale wywołał natomiast zanik talentów. Codzień kształcimy smak, lecz jednocześnie wysuszamy mózg i serce. Zajmujemy się krytyką, w skutek tego staliśmy się jednostajnymi i do niemożliwości nudnymi. Gdyby obecnie pojawił się nowy Dickens ze swemi przygodami Pikwicka, okrzyczanoby go zwykłym farsiarzem. Bohaterowie „Ostatnich dni Pompei" Littona uchodziliby teraz w oczach krytyków za typy wycięte ze starych melodramatów".

By nie upaść...

By nie upaść, jak z jabłoni
Robaczywy owoc wcześnie:
Wiara w lepszych cię uchroni,
Której mary widzisz we śnie —
Chociaż zgrzebno, wiją prządki...
Wierz — że w świecie są — wyjątki!
Gdyś nurtował nad moc własną,
Chleb swój niosąc cichej nędzy —
A w twój kąsek chciwcy trzasną!
By cię sprzątnąć z óczu czemprędzej,
I wyrzucą z twojej grządki...
Nie rozpaczaj! wierz w wyjątki!
Gdy już dachu nad twą głową,
Nad stroskaną nie ma zgoła,
I sam idziesz w dal jałową,
Szukać pracy tam anioła..
A z twej stopy, krwawe wziątki
Skała chwyta — wierz w wyjątki!
Skoro zwierz się w tobie zbudzi...
I w twych oczach krew zaskrzy się!
Co grzmi wyciem dzikich ludzi,
A lamentem jest w tygrysie —
Czyli — że krom': środy, piątki...
Słyszysz ciągle — wierz w wyjątki!
Gdy ci twoja luba! ona...
Złamie wiarę — w srom okryje..
Zadrwi z przysiąg — przysiężona!
I do serca wsunie żmiję,
I twych złudzeń wydrze szczątki
Kpom na strawę.. wierz w wyjątki!
Gdy pragnienie cię w żar puści...
I wraz z stadem chcesz u zdroi
Z piekła wyrwać się czeluści —
A ten, kto nad brzegiem stoi,
Drwin wyzionie ci kipiątki..
Żeś Djogenes... wierz w wyjątki!
Boć spełniona oto miara!
Wszystko ma swój zenit, kresy...
Ktoś o ciebie się postara..
Kiedyś zwalczył mnogie biesy!
I wydźwignie — dla... pamiątki...
Żeście oba — cne wyjątki!

Franciszek Lasocki.

ZŁAMANE ŻYCIE.

Powieść
Ludwika Enault.

Przekład z francuskiego.
(Ciąg dalszy. Patrz nr. 13):

Krystyna spojrzała nań swym pięknym, czystym i szczerym wzrokiem; oczy jej spotkały się mimowolnie z oczami młodego człowieka; zatrzymawszy je tak na chwilkę, odwróciła wkrótce w wyrazem niepokoju i trwogi. Nic na świecie nie mogło się jej mniej podobać nad oklepany komplement; zdawkowa moneta galanterji nie miała u niej powodzenia. W Paryżu lepiej, to popłacało niż w Sztokholmie; hrabina wiedziała o tem i miała się na baczności. Było to zbytecznem, gdyż nie została wystawiona na próbę. Jerzy miewał czasami awanturnicze porywy, lecz jeżeli posunął się za daleko, umiał pohamować się w porę. Na tem, właśnie, zasadza się prawdziwy takt, którego tylko w wyższym świecie nabyć można.

— Tańczy pani? — zapytał, przybierając zwykły wyraz lekkiego ożywienia.

— Już nie.

— Czy to postanowienie?

— Stałe.

— Którego pani nie zmieni.

— Tak sądzę.

— Bo...

— Dokończ pan!

— Miałbym wielką ochotę przetańczyć walca.

— A to ważny powód — rzekła Krystyna z uśmiechem — ale oto trzy córki ambasadora austryjackiego, tańczą, jak rusałki.

— Wolałbym tańczyć ze szwedką!

— W istocie! w takim razie ma pan zbliżającą się tu piękną Ninę Welfen, zaproś ją pan, uszczęśliwisz ją.

— Pragnąłbym uszczęśliwić ciebie, hrabino i mieć zaszczyt przetańczyć walca z panią.

Orkiestra kończyła przegrywkę do »Inwitacji« Webera; kompozycja ta robiła naówczas furorę w Paryżu i Sztokholmie. Hrabina powstała i nie wyrzekłszy słowa podała rękę Jerzemu. Dwie pary taneczne przemknęły z buduaru, Jerzy i Krystyna pomknęli za niemi, mięszając się z wirem tańczących.

— Zdaje mi się, że zapomniałam! — szepnęła hrabina, posuwając pierwsze kroki.

— Niech się pani nie obawia! — rzekł Jerzy półgłosem, dotykając ustami perłowego uszka.

I porywając ją w objęcia, uniósł w szalonym wirze.

Jerzy i Krystyna walcowali.

Krystyna była zręczna nad wyraz, a zręczność ta cechowała każde jej poruszenie. Walc zdawał się być stworzonym na to, aby dać jej sposobność roztoczyć i okazać w całym blasku wszystkie te powaby kobiety, których się przedtem można było tylko domyślać. Młodzieniec pochłaniał ją wzrokiem, podziwiając kolejno tę gibką i zgrabną kibić, zginającą się w jego objęciach, tę rękę długą, lecz tak wązką, że ginęła w jego dłoni; te cudowne ramiona, które wir walca cieniował, lub opromieniał jasnem światłem.

Jednakże stopniowo pełna uroku muzyka, jarzące światło, upojenie wirem tańca, zbliżenie do swej piersi tego pięknego

ciała, woń jej warkoczy, zrodziły w duszy Jerzego niepokój, którego oddawna nie doznawał. Od chwili, w której wmięszali się w wir tańczących, nie wyrzekł, ani słowa. Chciał przerwać to milczenie, które wprawiało ich w kłopot i spojrzał na nią. Ożywienie tańcem zmieniło ją nie do poznania: na ustach błądził słodki, lekki uśmiech, lica, zwykle blade, pokryły się karminową barwą, jakby nagle róże młodości zakwitły na nich.

Poczuwszy wzrok zatrzymany na sobie, podniosła ciemne powieki i zwróciła na Jerzego duże, piękne oczy, które zdawały się rozpływać w niebiańskiej rozkoszy zachwytu. Była w istocie więcej, niż piękna, a każdy zwykły, pospolity komplement miałby dźwięk fałszywej nuty; Jerzy, domyśliwszy się tego, zamilkł.

Dopiero, gdy odprowadził ją na miejsce, odezwał się:

— Weber to wielki i wzniosły genjusz; nikt, mojem zdaniem, nie określił lepiej uczuć serca, jego muzyka jest, jakby westchnieniem duszy.

— To zapewne z tego powodu pan milczy, gdy ją grają?

— Tak — odpowiedział — dla tego właśnie, że tłómaczy tak dobrze to, co czuję, obawiam się ją przerwać.

Krystyna usiadła i zwracając nań bystry rzut oka, rzekła:

— Utrzymują, że francuzi traktują dość lekko rzeczy poważne.

— Nie umiem pani tego powiedzieć — odparł — mieszkając od dawna zagranicą.

W tej chwili zbliżyło się kilku znajomych Krystyny, a Jerzy podziękowawszy jej głębokim ukłonem, odszedł do sali, w której tańczono.

— Doprawdy, hrabino — zaczął mężczyzna lat około czterdziestu, który ściskał dłoń pani Rudden w chwili, gdy pan Simiane się oddalał — nigdy nie widziałem pani taką, jak dzisiaj. Piękność twoja staje się niebezpieczną!

— Dla kogo?

— Dla mnie.

— Dla pana już oddawna jestem niebezpieczna.

— Niestety!

— I bez powodu, bo jak wiesz, nie jestem kokietką.

— Na nieszczęście!

— A to dlaczego?

— Bo miałabyś pani jakąkolwiek wadę.

— Panie baronie, zaczynasz być francuzem.

— Czy mam to przyjąć, jako komplement, czy jako przycinek?

— Epigramatów tworzyć nie umiem, a komplementów nie lubię.

— Nie uważałem też tego za komplement, mówiąc pani, że nigdy nie byłaś piękniejszą.

— Tem lepiej — rzekła, śmiejąc się — chcę nią być.

— Ależ, hrabino! on dopiero co przybył.

— Szalony! — odpowiedziała Krystyna, ukrywając pod wachlarzem przelotny rumieniec.

— Moja biedna przyjaciółko — odparł baron z odcieniem melancholji — jesteś godną pożałowania, bo nie umiesz jeszcze kłamać.

— I to może przyjdzie z czasem — rzekła, śmiejąc się, leez nie patrząc na niego. — Tymczasem każ pan przywołać moje sanki.

— Przyznaję ci, drogi przyjacielu — mówił w tej samej chwili kawaler Valborg, biorąc pod rękę Jerzego — że bardzo prędko podbijasz serca.

— Nie rozumiem...

— Zważ tylko, mój kochany, że już od trzech lat nie tańczyła walca.

— I to ma być dowód!

— Najwidoczniejszy!

— Jeżeli nie tańczy, to pewnie dla tego, że jej nie zapraszacie.

— Odmawia nam wręcz.

— Wasza wina.

— A półgodzinne sam na sam!

— Na balu!

— Tem większa łaska.

— Czemuż nie dobijałeś się o nią?

— A prawa gościnności! Hrabina, wreszcie, nie przebaczyłaby mi tego nigdy, pan również. Lecz żart na stronę, jak się panu podoba?

— Czarująca!

— Zachwycająca, mój drogi, to brylant bez skazy!

— Nie, to raczej perła, która łagodny blask posiada.

— Zgadzam się i na to, lecz mów ciszej, otóż i ona.

W istocie hrabina przechodziła przez salon, wsparta na ramieniu mężczyzny, który kazał sprowadzić jej sanki.

— Kto ją prowadzi? — zapytał Jerzy.

— Baron Wendel, major, człowiek pięćdziesięcioletni z sercem młodem, trochę otyły, lecz bardzo dystyngowany, przyjaciel domu.

— Ach!

— Nie rozumiemy się.

— Kuzyn?

— Nie. Wzdychający do wyższego celu, jak to nazywacie we Francji *pour le bon motif*, zresztą, prawdziwy bohater romansu, umysł wzniosły i odważny. Rzuciłby się w ogień dla hrabiny, tymczasem zaś odbył kampanję, w której okrył się chwałą, zdobył w niej rany i order, bijąc się, jako ochotnik w Danji.

Hrabina przechodziła w tej chwili obok naszych młodzieńców, rozmawiających we framudze okna. Złożyli jej głęboki ukłon, na który major odpowiedział dość wyniośle. Jerzy wyprostował się gniewnie pod tem wejrzeniem, lecz Krystyna rzuciła nań wzrokiem i... nie widział już nic prócz niej.

— Ten uśmiech umyślnie posłany został pod innym adresem — rzekł Axel, którego hrabina obdarzyła łagodnym uśmiechem — wszystko jest na najlepszej drodze i urodziłeś się, doprawdy, pod szczęśliwą gwiazdą.

— Nie wiedziałem o tem — odparł Jerzy — ale nie mam zwyczaju marzyć po północy. Czy w Sztokholmie jedzą kolację? chciałbym wypić butelkę wina francuskiego za zdrowie szwedów.

— I szwedek!

— Rozumie się.

— Nic łatwiejszego. Mamy tu nasze *Café de Paris*, noszące tę szumną nazwę dla tego, że właściciel jest niemcem, a przeważna liczba gości składa się z anglików. Restauracja ta mieści się niedaleko od pałacu pięknej pani, bo trzeba ci wiedzieć, drogi hrabio, że mamy nawet pałac.

— A zatem zapraszam cię na kolację.

— Przyjmują chętnie.

— Pod tym warunkiem, że nie będziemy mówili o niej.

— Postaram się być nieposłusznym.

— *Andiamo!*

Dwaj młodzieńcy zeszli wesoło ze schodów, wyłożonych czerwonem suknem i ozdobionych pięknemi roślinami.

— Otul się pan dobrze — rzekł Axel w chwili, gdy groom otwierał drzwi przedsionka — jest już pierwsza po północy, musimy wracać przez most, jest trzydzieści stopni zimna, a sanki moje są odkryte.

— *Andiamo!* — powtórzył Jerzy, nucąc cudowne to słowo, które Mozart włożył w usta Zerliny i Mazetta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rodzinne kwiatki.

Kiedyś... o! dawno, gdym był chłopczyną,
Biegałem często na łąki
Patrzeć, jak w chmurach ptaszęta giną,
Słuchać, jak dzwonią skowronki, —
Jak strumyk szemrze wśród traw zieleni,
Podziwiać drzewka i kwiatki, —
Jak się kalina cudnie rumieni,
Jak się niebieszczą bławatki.
Pól i łąk naszych ozdoby piękne
Nad wszystko cenię na świecie. —
Nieraz — bywało — wśród pól uklęknę,
Pieszcząc, i trawkę, i kwiecie.
A kiedym żegnał rodzinną stronę,
Dziecinnych marzeń rwąc motek —
Z polnych kwiatuszków splotłem koronę,
Z modraków, fjołków, stokrotek.

* * *

Kiedym w złocistych snów urojeniu
Do ideału słał pieśni,
Gdym w lśniące oczy patrzył w natchnieniu,
Myśląc, że sen się nie prześni —
Znosiłem często kwiaty z za morza
Mojej bogini malutkiej, —
Aż raz... z rodzinnej łąki przestworza
Przyniosłem kierz niezabudki.
— „Zkąd pan sprowadził?“ — wnet zapytała...
„Zkąd?... Z nad strumyka!“ — odrzekłem...
Wyszła zgniewana, płonąca cała; —
W dzień ten poznałem się z piekłem!
Znikła miłości mej dawna siła,
Nic mnie już do niej nie nęci...
Ha!... któż mógł wiedzieć, że nie lubiła
Rodzinnych kwiatków pamięci?!

* * *

Dzisiaj mam tylko jeszcze pragnienie
Wzbić się, jak orzeł do słońca,
W te po za wzrokiem ludzkim przestrzenie
Bez granic, początku, końca —
A potem wrócić na swoje łany,
Wśród nich pożegnać się z życiem,
Zasnąć na wieki pod ukochanej
Rodzinnej łąki przykryciem...
Ona, co wiosnę w świeżej ozdobie —
Kwiatów kobiercem okryta!
Tak! — niech co roku na moim grobie
Pamiątka żywa wykwita!...
Na co z marmuru pomnik bezkrwisty?
Czyż on zamarzy o wiośnie?...
Niech nad mą głową z niwy ojczystej
Równianka kwiatów wyrośnie!...

A. Jastrzębiec.

U Clevelanda.

Pozyskać audjencję u Clevelanda nie trudno. Pierwszy lepszy negr w Waszyngtonie uważa sobie za punkt honoru, przynajmniej, raz w życiu uściskać rękę prezydenta, a często dla dopięcia tego szlachetnego zamiaru nie cofnie się przed daleką podróżą z odwiecznych lasów, w których przebywa, do stolicy. Ludność chce wiedzieć za co płaci prezydentowi 50,000 dolarów rocznie, sumę, co prawda, niezbyt wygórowaną, zważywszy, iż z niej opłacić trzeba koszta utrzymania republikańskiego dworu. Państwo utrzymuje tylko pół tuzina pisarzów, posłańców, szwajcarów i palaczy, natomiast naczelnik wielkiej rzeczypospolitej musi ponosić wszystkie inne wydatki na koszta reprezentacji Nowego świata.

Upiększone barwnymi opisami amerykańskich reporterów przyjęcia w „Białym domu“, stanowią przedmiot ciekawości i codziennych rozmów mieszkańców Waszyngtonu.

Po czterogodzinnej pracy, poświęconej interesom państwa, prezydent punktualnie o pierwszej z południa wchodzi do olbrzymiej „East Room“, mieszczącej się na parterze, by powitać swych zwolenników i przyjaciół, składających tłum tysięczny. Ubrany zawsze w czarny frak i biały krawat wygląda świątecznie, natomiast goście w wyborze toalety nie bywają wybredni. Sławetny obywatel, który na pół godziny oderwał się od pracy, by odwiedzić swego prezydenta, nie widzi powodu dla którego miałby sobie przysparzać kłopotu tą wizytą. Każdy idzie, jak stoi, w zabłoconych butach, w kapeluszu na głowie, z laską pod pachą i rękami w kieszeniach, a oczekując w sali na swą kolej, pogwizduje ulubioną piosenkę. Obok niego stoi obywatel z mocno kręconemi włosami, którego czarna pierś przegląda przez rozpiętą jaskrawą koszulę. Wokoło krążą dowcipy, wywołując szczery śmiech, z powodu dwóch chińczyków, starających się napróżno zabezpieczyć swe długie piękne warkocze. Wystrojony odpowiednio do swego stanowiska świeżo mianowany senator daremnie stara się osłonić przed natarczywymi łokciami sąsiadów swą niepokalanej białości kamizelkę. Kilka emancypantek, występujących wszędzie w obronie praw kobiety, zasługuje także na uwagę. Z osobnikami męzkiego rodzaju łatwo dają sobie radę, zato daleko trudniej idzie im z hołdowniczkami tym samym ideom. Co chwila wszczyna się głośna sprzeczka, raz z powodu okna, które jedna otworzyła, a druga zamknęła, to znów o stołek, do którego, jako do wspólnej własności państwowej, każda rości sobie jednakie prawa. Słowem, ludność uważa, iż ma tu prawo, jak we własnym domu, dysponować, a często grymasić. Zjawia się jasny blondyn, który bez ceremonji z pierwszego lepszego wazonu zrywa najpiękniejszy kwiat, by go ofiarować swej towarzyszce. W pobliżu jakiś szanowny yankes skraca sobie chwile oczekiwania nader przyjemnie — wydobył nóż i wycina coś na stoliku, przy którym siedzi. Tam znów elegancka dama w albumie od niechcenia bazgrze swe nazwisko i rozmaite mądre uwagi. Kilku dozorującym urzędnikom podobne wybryki zapewne nie przypadają do smaku, mimo to ograniczają oni swe czynności do wskazywania obficie rozstawionych spluwaczek gromadom majtków, wkraczającym szerokimi krokami w bluzach, niedbale zarzuconych na plecy, lub wprowadzają szereg turystów, którzy przyjechali z torbami podróżnemi i kuframi, wprost do „Białego domu“ w odwiedziny do prezydenta.

Sala zapełnia się coraz szczelniej. Wszyscy popychają się i z kolei sami są popychani, aż w końcu wśród ogólnej wrzawy ukazuje się barczysta postać prezydenta. Cleveland z uprzejmym spokojem na twarzy, w pełni samowiedzy swej siły i godności, obrzuca badawczem spojrzeniem tłum swych gości. „What a man“ woła zachwycona angielka i chwyta go za rękę, by ją ścisnąć z całej siły. Dowody szacunku polegają tu na ściskaniu ręki. Wszyscy tłoczą się do niej i najuboższy uważa sobie za obowiązek potrząsać nią silnie tak długo, dopóki na to pozwala niecierpliwe otoczenie. Każdy amerykanin pragnie przekonać się osobiście, czy ręka, której powierzył ster nawy państwowej, jest dość krzepka. Istotnie, potrzeba silnej dłoni, by wytrzymała codzień te tysiączne uściski. Z regularnością korby u pompy, ramię prezydenta podnosi się i opada od trzydziestu do czterdziestu razy na minutę. Cyfra ta nie ulega wątpliwości, gdyż urzędowe *schake hands* „ojca ojczyzny“ od dawna były przedmiotem obliczeń specjalnych statystyków, którzy zaręczają, iż Cleveland w czasie jednej audjencji robi trzy tysiące poruszeń swą prawicą, gwoli radości i zadowolenia swego narodu.

Prezydent z niewzruszoną zimną krwią poddaje się temu ciężkiemu obowiązkowi, przywiązanemu do stanowiska. Żaden yankes nie zazna spokoju dopóki nie da Clevelandowi dowodu swej wierności i szacunku uściskiem ręki. Jeżeli w zamieszaniu ominie go wyciągnięta ręka, lub przez pomyłkę pochwyci inną, to choćby dostały mu się w udziale różowe ubrylantowane paluszki miljonerki z piątego Avenue, niewzruszony amerykanin staje powtórnie na końcu długiego szeregu i próbuje szczęścia nanowo.

Praktyczny zmysł amerykanów podsuwa wielu osobom niezupełnie lojalne cele przy witaniu się z prezydentem. Nierzadko rozmaite podania, które nie powinny być ujawniane, prośby delikatnej natury i t. p. dostają się przy uścisku do ręki naczelnika rzeczypospolitej. Ale Cleveland trzyma dłoń otwartą i bez względu na osobę witającą się, rzuca papiery na ziemię, na której tworzy się często stos wcale spory. Jak skała wśród wzburzonych fal stoi prezydent w obec napływających tłumów. Nakoniec po upływie dwóch godzin sala zaczyna się opróżniać. Ostatni uścisk ręki i prezydent Stanów Zjednoczonych odetchnął głęboko. Skinieniem ręki żegna oddalający się tłum i śpieszy na przejażdżkę, by orzeźwić się świeżem powietrzem po ciężkiej pracy.

Nie ginie nic marnie...*)

Nie ginie łza rosy, co wsiąka w kwiat róży;
Bo w woni przedłuża byt życia —
Nie ginie i ziarnko zwiane wirem burzy,
Bo z wiosną wschodzi z ukrycia...

Nie zginie i w puszczy sam gołąb zbłąkany,
Gdy lot w szlak zwrotu obróci —
Nie zginie i okręt bez maszt skołatany
Gdy wczas do portu zawróci.

Nie zginie wśród wichur, gdy silny w zarodzie
Samotny kwiatek na skale —
I prawa wydarte nie zginą w narodzie,
Gdy walczy on zgodnie — wytrwale.

Nie zginą w pamięci rozdartego łona
Słowa zniewagi — potworne —
Nie zginie klątwa w boleści rzucona
Z ust matki — na syny niesforne...

Nie zginie przysięga serc dwojga miłości
Przeciw ich woli stargana...
Bo żyje w wspomnieniach niestartej przeszłości
Po za grób w duszy schowana.

Nie zginie modlitwa płynąca do nieba,
Którą ślą skrycie biedacy...
I skarga nie zginie łaknących dziś chleba
Tych pułków — co żebrzą — ach! „pracy“.

Nie zginą łzy bólu — gdy matkę na wieki
Żegna sierota — spłakana...
Bo anioł je w urnę nadziemskiej opieki
Zgromadza — u stóp Wszech Pana.

Nie zginie czyn czarny pod ciemną zasłoną
Tajemnic ducha skrytego...
Bo zgryzot męczarnie w piersiach mu zapłoną
Żarzeniem piekła samego.

Nie zginie wreszcie — czyn cichej zasługi
Czyn wzniosły — najpóźniej uznany —
Co głodnym, spragnionym ocierał łez strugi,
I żywym obalał kurhany.

I zbudzał tych jednych — co światu zginęli
W obce zagrzęższy piaszczyzny —
Co sercem i duchem na wszystko zmartwieli
Tych, co nie mają ojczyzny...

Teofila Samolińska.

Z Wystawy w Chicago.

Miesiąc już upływa od dnia otwarcia wystawy, a pomimo to zwiedzających stosunkowo niewielu — daje się spostrzegać jakiś chłód, brak takiego zainteresowania, jakiego spodziewać się należało. Pomimo to zarzad wystawy nie rozpacza; panowie dyrektorzy nadrabiają miną i utrzymują, że wszystko zapowiada się, jak najlepiej. Podobno początek wystawy philadelphijskiej był równie nieobiecujący, także odznaczający się brakiem ożywienia. Prezydent Palmer i dyrektor Davis zapowiadają, że z początkiem czerwca zamiejscowi dopiero na serjo zaczną się zjeżdżać i zwozić do Chicago... miljony. A potrzeba ich bardzo. Wydatki codzienne wystawy obliczone są na 45.000 dol., a obecnie w ciągu dnia wpływa przeciętnie do kasy wystawowej zaledwie 10.000 dol. Zmiana na lepsze musi zajść niebawem, inaczej na stąpi... krach!

A prawdę mówiąc, nie dziwię się ludziom, że się tak ociągają ze zwiedzaniem wystawy. Istotnie, przyjeżdżać tu nie ma po co, a przynajmniej nie czas jeszcze: wystawa nie gotowa. Codzień nadchodzą nowe transporty okazów wystawowych — chaos z tego powodu olbrzymi. Twierdzić ośmielam się, że przed 15 czerwca do ostatecznego porządku doprowadzoną nie będzie. Dobrze więc i roztropnie postępują ci, co zwiedzenie wystawy zwlekają do czerwca, lipca, a nawet sierpnia.

Tymczasem zarząd wystawy jest zaalarmowany pogłoskami, jakie się rozeszły po świecie o wygórowanych cenach, które przedewszystkiem właściciele hoteli i restauracyj nakładają za usługi i przysługi na ludzkość, nie zwykłą się obchodzić bez dachu i bez pokarmów. A w pogłoskach tych, niestety, wiele jest prawdy. Właściciele niektórych jadłodalni do tego stopnia posuwają swoją pomysłowość, że każą sobie płacić po 10 centów amerykańskich za użycie serwetki!

Zarząd walczy z niesumiennymi wyzyskiwaczami nieustannie.

Jednym z więcej sensacyjnych, a zarazem bardzo niefortunnym wypadkiem pierwszych dni wystawy był krach banku „Chemical bank“, który na mocy specjalnego upoważnienia, otrzymanego za sumę 10.000 doll., miał operować w obrębie wystawy przez całe lato. Oto pewnego pięknego poranku filję wystawową tego banku zamknięto, a depozytarjuszom najspokojniej kasjer oświadczył, żeby na swoje pieniądze czekali. W banku tym złożyli wszystkie niemal fundusze cudzoziemcy, pozostający w różnych stosunkach z wystawą. Łatwo sobie więc wystawić położenie tych panów, gdy najniespodziewaniej znaleźli się w obcem mieście, przy szalonej drożyźnie, bez wszelkich funduszów. Amerykanom, i w ogóle ludziom, mówiącym po angielsku, łatwiej było wytłómaczyć, że bank zachwiany tylko chwilowo, i że nikomu cent nie zginie. Ale trudniejsza była sprawa z przybyłymi na wystawę francuzami, niemcami, rosjanami, polakami, włochami, hiszpanami, japończykami, którzy nie znając języka, a przytem niewtajemniczeni w sposób operowania banków amerykańskich, podnieśli taki przeraźliwy alarm różnojęzyczny, że cały zarząd banku z prezydentem na czele trząsł się, jak w febrze będąc przekonanym, że nadszedł dzień sądny. Podobno bank istotnie wszystko, co się należy, wypłaci, co do centa. Ale bądź, co bądź wypadeczek ten, renomy amerykańskich banków nie podniesie. Lecz dość już tych stron ujemnych!

Dziś już widać, że na wystawie współzawodniczyć ze sobą myślą na serjo tylko cztery narody świata: Stany Zjednoczone, Francja, Niemcy i Anglja. Ślepy chyba tylko nie przyzna, drugie miejsce po Stanach Zjednoczonych, oddać należy Niemcom. Trzecie miejsce zajmie Francja, lub Anglja — decydować tego dziś jeszcze nie można, gdyż połowa okazów, przysłanych przez te kraje na wystawę, nawet dopakowaną nie została.

Dość powiedzieć, że urzędowa wystawa niemiecka — część, którą rozłożono na gruntach wystawowych, ściśle biorąc — zajmuje przestrzeń pół miljona stóp kwadratowych. Na Midway Plaisance, Niemcy reprezentowane są również imponująco. Tu szczególną zwraca uwagę typowa wioska niemiecka. Wszystko tam „deutsch“: deutsches Maedchen, deutsches Lied, und ueber alles deutsches... Bier!

Echo.

---

*) Wiersz przedrukowujemy z *Polonji w Ameryce* — autorka p. Samolińska, jest i u nas znaną z talentu — a pod jej też pióra wyszła komedja „Trzy Flory“, odznaczona na konkursie krakowskim. *(Przyp. Red.)*

Ostatnia przysługa.

Przez ulicę, gdy słońca ledwie wstały błyski,
Ciągnął nędzny karawan w milczeniu głębokiem;
Koń ze zwieszoną głową szedł leniwym krokiem,
A karawaniarz, drzemiąc, liczył dzienne zyski.
Kapłan śpiewem nie błagał o zbawienie duszy,
Nie było wieńców, światła i płatnej parady,
Mąż tylko szedł za trumną posępny i blady,
A obok niego wlókł się pies, stuliwszy uszy...
I bez mów pogrzebowych szumnobrzmiącej treści,
Bez wspaniałych napisów na grobowej płycie,
Czytałeś w tem poemat żalu i boleści —
Straszny, łzawy poemat: o niedoli szczycie...
Mąż i pies tłomaczami byli tej powieści,
O tragedji ponurej, co ma tytuł: „Życie..."

Antoni Orłowski.

Teatr — koncerta — widowiska.

O francuskiej 3-aktowej farsie *Miss Carmen* w tych dniach na lwowskiej scenie wystawionej nie można powiedzieć, aby nie była zręcznie napisaną, ale cóż, kiedy ta zręczność, korzysta z takich motywów, że one same z siebie tak pachną, iż tym nawet, co katar mają, w nosie zakręci... Ale „nasza" inteligencja, nasza „szanowna publiczność" lubi, gdy ze sceny wieje taki wiaterek.. I doprawdy, gdy się patrzysz na te rozradowane fizjonomje, na ten śmiech, nie serdeczny, wprawdzie, ale taki od brzucha, to trzeba się chyba godzić z myślą, że teatr już nie jest tem, czem był, a co gorsza, że już niepowrotnie zeszedł ze stanowiska uszlachetniającego umysł i duszę ludzką...

Takie uwagi nastręczyła nam *Miss Carmen*, praca p. Bisson'a, nie gorsza i nie lepsza od wielu fars francuskich autorów, u których dowcip i talent pisarski idą na usługi poziomych instynktów „szanownej publiczności".

Farsa ta grana u nas była żywo i, co prawda, lepiej, jak np. *Chwast* i *Prawa serca* — widocznie, artystom było łatwiej, a może przyjemniej wcielić się głęboko, bo aż do ślepej kiszki, w zarysowane postacie pana Brisson'a... Ach, jaka to przyjemność, gdy Otello szasta się po hotelikach z loretkami, a Uriel Akosta, gra „artystę"-rybę, co $4^1/_2$ minut siedzi pod wodą, gra na drumli i jeszcze tam coś robi...

Rodzona „Miss Carmen" siostrzyczka, *Poskromicielka zwierząt*, otworzyła sezon wiosenny we Lwowie w letnim budynku. Różni się ona, jednak, od swej siostrzyczki tem, że osnuta jest na zupełnie spłowiałych i zużytych sytuacjach farsowych i, że nawet przebieranie aktorów za zwierzęta nie pomogło do naturalnego ożywienia i tego ruchu, co wytwarza na scenie, życie. Mówią, nie bez słuszności, że wszystko jest na scenę dobre, co nie jest nudne — ale rzecz w tem, aby to, co nie jest nudne, nie było głupie, bo ostatecznie, poruszanie się gęby ludzkiej dlatego, że ktoś na scenie przebiera się za osła, czy niedźwiedzia, chyba do mądrych motywów komicznych nie należy...

Tyle o *Poskromicielce zwierząt* z dodatkiem tej skromnej uwagi, że farsy tego rodzaju i pokroju, właściwie do literatury nie należą i krytykować ich nie można, bo się same usuwają z pod krytyki — jest to osobny rodzaj fabrykatów scenicznych, posiadających na scenie pewne prawo obywatelstwa... jak, w ogóle, głupstwo na świecie...

Farsa ta, mimo epizodów, nie należących do niej tak, że aż kurtyna w połowie drugiego aktu spaść musiała, grana była żywo i z dobrem zacięciem. — Co należało, artyści zrobili. Co do „epizodu", to był on spirytystyczny .. Jeden z grających artystów ululany był na scenie... Nie dobrze to, ale ostatecznie, takie wypadki chodzą po... aktorach — jednak, dyrekcja bezwarunkowo pijanego aktora na scenę puszczać nie powinna. Można go obłożyć dotkliwą karą za zmianę spektaklu, lecz po pijanemu absolutnie grać nie powinien. Pijany będzie się zawsze darł nietylko na scenę, ale do kościoła, trzeźwego rzecz nie dać pijanemu robić tego, czego nie powinien. Tak jest wszędzie, ale wiadomo, Lwów jest bardzo... oryginalny...

Ciekawe rzeczy.

— *Nowy sposób oświetlenia wagonów.* Towarzystwo kolejowe „Metropilitan" w Londynie, wprowadza obecnie nowy system oświetlania wagonów. — Podróżny, któremu nie wystarcza światło gazowe, umieszczone w suficie wagonowym, może w każdej chwili otrzymać światło elektryczne. W tym celu wrzuca się 1 penny do otworu przyboru automatycznego i przyciska guzik na tymże umieszczony. Natychmiast zaświeci na pół godziny światło elektryczne. Po wrzuceniu następnego penny można sobie kupić niejako światło elektryczne na dalsze pół godziny. Cały przyrząd do oświetlania pomysłu inżyniera Tourtela.

— *Obyczaj litewski.* Na Litwie po ślubie ucinają pannie młodej włosy. Obrzęd ten nazywa się postrzyżynami. Na środku izby postawią dzieżą dnem do góry obróconą, na niej kładą poduszkę, a na tej panna młoda zasiada. Wszyscy stają dokoła, a drużki śpiewają pieśń bardzo rzewną. Tymczasem zdejmują z głowy panny młodej wianek ruciany, rozczesują włosy, a ojciec z zapaloną świecą zbliża się. Wtedy matka przynosi pierścień ślubny, przez ten pierścień przewleka trochę włosów z nad czoła, a ojciec je świecą przepala. To samo robią rodzice w tyle głowy, nad lewem i prawem uchem. Gdy już włosy są obcięte, daje matka młodej pannie na talerz kawał chleba i kubek piwa, a ta na kolanach to trzyma. Wszyscy goście parami obchodzą pannę młodą dokoła i mężczyźni rzucają jej pieniądze do piwa, a kobiety nakrywają ją płótnem na koszule.

Gdy się postrzyżyny skończą, obwodzą pannę młodą trzy razy do koła rozpalonego ognia. Potem sadzają ją przed ogniem na stołku i myją jej nogi. Oczy jej zawiązują przepaską, a usta smarują miodem. — Starosta wtedy przemawia:

„Przez ciekawość i gadatliwość najczęściej stają się żony nieznośne i są umartwieniem dla mężów. Powinnaś mieć oczy zawarte i usta słodkie wyrazy wymawiające -- powinnaś pilnować ognia w domu i strzedz czystości."

Z zawiązanemi oczyma, ustami miodem posmarowanemi oprowadzają pannę młodą po wszystkich drzwiach domu, których ona musi dotknąć prawą nogą, a wszyscy przytem śpiewają:

— Postępuj, postępuj śmiało,
Bądź w domu czułą i dbałą,
Strzeż klucza, jak oka w ciele,
Bo u złodzieja rąk wiele.

Praktyczne wiadomości.

Fałszowanie tłustych serów tak zwanych limburskich, holenderskich, romadurskich, odbywa się teraz po mleczarniach za pomocą domieszki margaryny następującym sposobem: do odtłuszczonego mleka dodaje się margaryny w centryfugę, a maszyna ta dająca 7 tysięcy obrotów na minutę, rozpyla margarynę na atomy, przez co łączą się te atomy zupełnie z mlekiem, jak przedtem cząsteczki masła, zanim mleko szybkim obrotem odtłuszczono. Mleko to odtłuszczone poprzednio, przesyca się owym łojem margarynowym i daje tłusty produkt do wyrobu owych gatunków sera, tak bardzo pożądanych i pokupnych. Ser ten, opakowany na wzór serów śmietankowych, dostaje się w handel pod rozmaitemi etykietami. Na Szląsku już sześć mleczarń wyrabia takie sery z dobrym zyskiem. Fałszowaniu temu, niestety, przysługuje ta okoliczność, że taki ser margarynowy, dopóki jest świeży, daje zupełny smak sera tłustego, śmietankowego, im starszy tem gorszy, ostrzejszy i cuchnący; ze serami prawdziwymi śmietankowymi dzieje się przeciwnie: im starsze, tem łagodniejsze są i tłustsze. Nietylko ser fałszują, ale i masło i to coraz dokładniej, tak, że trudno się ustrzedz i nie łatwo poznać i odróżnić masło dobre, prawdziwe od podrobionego. W Anglji wynaleziono w najnowszym czasie przyrząd mieszający różne rodzaje masła tak dokładnie, a wmieszający w nie margarynę, tak również poprzednio rozpyloną, że przeto powstaje fabrykat zupełnie jednostajny i mający pozór masła wyborowego i tłustego. Za pomocą tego przyrządu dodawanych bywa masłu temu również 8 do 10 procent wody tak, że owo masło ma w sobie do 19 procent wody, albowiem reszta około 10 procent wody zostaje zwykle w maśle czystem. Gdyby to była jeszcze margaryna w swej treści zupełnie czystą, jaką być powinna, a wiadomo, że czysta margaryna jest wytworem pochodzącym z mięsa bydląt — to takie fałszowanie uszłoby jeszcze i nie byłoby szkodliwem dla zdrowia ludzi, ale obecnie fabrykowana margaryna, skutkiem coraz większej konkurencji oszukańczej, wyrabianą bywa z tłuszczu padłych świń i koni, z tuku kości zwierząt i innych obrzydliwości zdatnych, co najwyżej, do wyrobu mydła; to też nie dziw, że owa margaryna coraz staje się obrzydliwszą i niesmaczniejszą i u nas policja pod coraz ostrzejszą bierze ją kontrolę, co wszakże nie przeszkadza, że fabrykanci fałszowanej margaryny, mają wielki odbyt na swe wytwory, przy coraz dokładniej obmyślanych maszynach.

Żądło pszczoły nie jest w pierwszym rzędzie bronią pszczoły, za jaką je dotychczas uważano. Żądło pszczoły ma cel nadawania świeżo wytworzonemu w ulu miodowi tak zwanego kwasu mrówczego, substancji ochronnej, nie pozwalającej na fermentowanie i gnicie miodu, a kwas ten znajduje się w owem żądle. Skoro która komórka sześcioboczna we więzie zapełni się miodem, napawa ją pszczoła za pomocą żądła owym kwasem konserwującym. W Ameryce południowej żyje rodzaj pszczół, nie mających żądeł i te też bardzo mało urabiają miodu długotrwałej dobroci.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Zapytującym się z różnych stron. „Wesoły Kurjerek" wychodzić będzie początkowo 1. i 15. każdego miesiąca *bezpłatnie* dla prenumeratorów *Gońca* i *Iskry* — osobnej prenumeraty dla *Kurjerka* niema, tylko można kupować numera pojedyńcze po 10 ct.

C. K. w Paryżu. List wysłaliśmy.

Wn. w Chicago. Skorzystaliśmy.

Cyt. w Rzeszowie. Będzie umieszczone, ale później.

Z. Z. Z. w Krakowie. Niema sensu.

Autorom wierszy: „Do wiosny", „Lutnia", „Kołysanka" i „Błoto" — utwory panów drukowane nie będą.

Pod l. 41 przy ul. Kazimierzowskiej, pan *Michał Balas*, nabył na własność handel korzenny, a rozszerzając takowy, zaopatrzył w wielki wybór najświeższych towarów wchodzących w zakres handlu kolonjalnego. Zwracamy przeto uwagę publiczności na ten handel, który pod względem rzetelności kupieckiej stanął w rzędzie najuczciwszych naszych firm krajowych. Pan M. Balas przez lat 15 pracując na polu kupiectwa we Lwowie, nabył wszelkich znajomości handlowych, tak, że każdego jest w stanie zadowolnić.

Ceny umiarkowane, ekspedycja szybka, świeże towary. (5857-3-1).

Od lat paru we Lwowie, ożywił się niezwykle ruch budowlany, zapełniający części ulic ładnymi domami. Architekci i budowniczowie dokładają wszelkich starań, by dom zewnętrznie prezentował się, jak najpiękniej, a jednak, pomimo, że zastosowano duże, ładne okna, mało zwraca się uwagę na to, aby przy czyszczeniu tych okien uniknąć wypadków i nieprzyjemności.

Pan **Eisenbart Teodor** posiadający zakład stolarski we Lwowie przy ul. Zielonej l. 33 wyrabia właśnie takie okna, które otwierają się do środka i przy których wykluczone są wypadki spadnięcia na ulicę czyszczących takowe. *Drugą zaletą* tych okien jest to, że posiadają .ne zamknięcia hermetyczne, przez co usuwa się wszelkie przeciągi, a bardzo często w porze zimowej wilgoć, która zwykle od okien wadliwej konstrukcji, staje się współlokatorką nawet całego mieszkania.

Zwraca się przeto uwagę P. T. Publiczności na wyrób tych okien przez p. Eisenbarta, który otrzymał *patent* na takowe, a podczas wystawy przemysłowo-budowlanej we Lwowie w 1892 r., z. budowniczowie i technicy o konstrukcji okien p. Eisenbarta najpochlebniej wyrażali się, za co otrzymał też pan Eisenbart zaszczytne odznaczenie na tej wystawie. Przy tem nadmieniamy, że pan Eisenbart podejmuje się wszelkich prac stolarsko-fabrycznych, a jako doświadczony przemysłowiec wykonuje takowe szybko, starannie i rzetelnie. (5799—3—3).

Hotel pod „Czarnym Orłem" Gustawa Fröhlicha w Białej, istniejący od lat 12, urządzony jest z wszelkiemi wygodami i komfortem, służba uprzejma, ceny zaś bardzo umiarkowane. Przy tej sposobności nadmieniam, że w hotelu moim znajduje się znakomita restauracja z bilardem, która zaopatrzona jest w najlepsze napoje, a jedzenie przyrządzane smacznie i zdrowo, przytem bardzo umiarkowane ceny. Staraniem mojem jest, aby goście w moim hotelu i restauracji byli dobrze obsłużeni i abym nadal zasłużył sobie na ich uznanie.

(5638-6-3) Z poważaniem **G. Fröhlich.**

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom udawali się wprost do *Dra Freysingera w Lisku*, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu.

5288 st.—39.

Ceny bardzo przystępne.

Zakład wodoleczniczy

Dra Chramca

w Zakopanem — w Tatrach

stacji klimatycznej — otwartej cały rok.

Przeszło 100 pokoi gościnnych. Wielkie dwie sale: jadalna i do zabaw. Galerja kryta, 800 kwadr. mtr. przestrzeni, złączona z zakładem do spaceru w czasie słoty. Wszelkie urządzenia do leczenia: wodą, elektrycznością, mięsieniem i gimnastyką Bilard, fortepian, kręgielnia, bibljoteka i czytelnia bezpłatnie.

Ostatnia stacja kolei żelaznej Chabówka, 4 godziny od Krakowa koleją odległa, a drugie 4 godziny od Zakopanego drogą kołami. Poczta i telegraf w miejscu. Zarząd zakładu wysyła tylko na zamówienię powozy do stacji. Wozy góralskie zwykle czekają na gości w Chabówce

Prospekta rozsyła się na żądanie. (5696-st.-16)

Dr. Chramiec, Dyrektor i właściciel zakładu.

Ceny bardzo przystępne.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny

Szczawy alkaliczno-słone jodo-bromowe,

skuteczne w chorobach skrofulicznych, skórnych, syfilitycznych, reumatyzmie, nieżytach błon śluzowych, zapaleniach stawów, okostnej i w rozlicznych chorobach kobiecych.

Kąpiele pełne jodowe w trzech budynkach łaziebnych, borowinowe, igliwiowe, tuszowe, basenowe rzeczne.

Kąpiele lokalne wszelkiego rodzaju, inhalacje.

Mleko, żentyca, kefir.

Lekarze ordynujący: Dr. Kl Dębicki, lekarz zakładu, Prof Dr. Łukasiewicz, Dr. Kaz. Kaden, Dr. Rościszewski (operator).

Apteka, poczta i telegraf w miejscu.

Zakład gimnastyczny pod kierunkiem specjalisty.

Położenie Zakładu urocze, wśród lasów szpilkowych, powietrze górskie wzmacniające, wolne od pyłu i organicznych zanieczyszczeń. Rozległe spacery w lasach.

Okolica malownicza i zajmująca.

Oświetlenie elektryczne. Znakomita orkiestra. 5851–6–1

Pora lecznicza od 20. maja do końca września.

W czasie do 20. czerwca i po 20. sierpnia mieszkania znacznie tańsze.

Zgłoszenia załatwia **Dyrekcja.**

Zakład artystyczno-ślusarski

Józefa Goreckiego

w Krakowie, ulica Dajwor l. 6.

Przyjmuje tak w miejscu, jak i na prowincję wszelkie zamówienia w zakres tego zawodu wchodzące.

Specjalnie wykonuje roboty artystyczne, jakoto: balkony, galerje, balustrady, sztachety i bramy, kratki ozdobne, krzyże grobowe postumenty, pawilony i schody żelaznej konstrukcji, kandelabry, świeczniki i latarnie do oświetlenia gazem, elektryką, lub naftą, lichtarzyki ręczne i wszelkie inne roboty filigranowe.

Ceny znacznie niższe od zagranicznych podaje w kosztorysach od wagi 1 klg. od bieżącego metra, albo od sztuki, wraz z dostawą kolijową i z umontowaniem na miejscu przeznaczenia. (5845-12-2).

RYMANÓW

Zakład zdrojowo-kąpielowy

ze źródłami słonemi, jod, brom i lit zawierającemi.

Pora kąpielowa rozpoczyna się z dniem 20. maja i dzieli się na trzy okresy, tj. I. od 20. maja do 19. czerwca, II. od 20. czerwca do 19. sierpnia. III. od 20. sierpnia do 20. września.

W I. i III. okresie mieszkania w domach, będących własnością Zakładu o 20% tańsze. Od taksy zdrojowej uwolnieni być mogą tylko w I. i II. okresie ubodzy, zaopatrzeni w świadectwa ubóstwa, przez odnośne c. k. Starostwo zatwierdzone. — 2 restauracje, muzyka zakładowa, sklepy, piekarnia, rzeźnia i t. p. w Zakładzie.

Stacja „Rymanów" c. k. kolei państwowej odległa od Zakładu o 8 kilometrów; poczta, telegraf i apteka w miejscu.

Lekarzem zakładowym **dr. Józef Dukiet** z Przemyśla; oprócz niego ordynują i inni lekarze.

Zakład rozsyła **wodę mineralną** ze wszystkich trzech źródeł, która na każde zamówienie bywa świeżo napełnioną; **sól leczniczą** do kąpieli i do użytku wewnętrznego, tudzież **ług bromo-jodowy.**

Wszelkich objaśnień udziela i broszurki rozsyła **Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.**

5852—6—1

Zakład hydropatyczny

w Szczawnicy.

Długoletni zdrojowy lekarz *Dr. Kołaczkowski* właściciel i kierownik Zakładu, ordynuje tamże, jak w ubiegłych latach i w roku bieżącym od 20. Maja do 30. Września.

Zakład zdrojowo-kąpielowy na *Miedziusiu* posiada oprócz wodoleczni *na zasadach nowożytnej hydroterapji opartej,* także mineralne łazienki, gustownie urządzony park, *doborową kuchnię* p. Jałoszyńskiego *z Warszawy,* mleczarnię (własne krowy); wysełka wody mineralnej ze zdroju *Wandy* i *Szymona,* najem *120 pokoi* wzorowo urządzonych i tanich, *pięknie i wygodnie* umeblowanych, z najpilniejszą i wierną usługą. — Obsługa w zakładzie wodoleczniczym pod osobistym kierunkiem lekarskim wyuczona specjalnie w czynnościach około kąpiących się.

Prospekta wysełą i daje wyjaśnienia

(5836-5-2). Zarząd na Miedziusiu.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po kursie dziennym najdokładniejszym nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokację poleca

4½ prc. listy hipoteczne
5 prc. listy hipoteczne premiowane
5 prc. listy hipoteczne bez premii
4½ prc. listy Tow. kredytowego ziemskiego
4½ prc. listy Banku krajowego
4½ prc. pożyczkę krajową galicyjską
4 prc. pożyczkę propinacyjną galicyjską
5 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½ prc. pożyczkę węgierskiej kolei państw.
4½ prc. pożyczkę propinacyjną węgierską
4 prc. węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje (5794-6-6).

☞ po cenach najkorzystniejszych. ☜

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Elżbieta Jäger, w Skolem.

Poleca swoją wzorowo urządzoną restaurację, którą osobiście od lat wielu prowadzi, wyborne świeże potrawy i różnorodne napoje, zawsze po przystępnej cenie. — Zamówienia na objady, śniadania, kolacje, uskuteczniają się najrzetelniej.

Bardzo ładny dom, wybudowany z wszelkiemi wygodami, jest do sprzedania. — Wiadomość u pani *Elżbiety Jäger w Skolem.* (5859-4-1)

Restauracja

urządzona z komfortem, dobrą kuchnią, dostarczającą zdrowych i smacznych potraw w każdej porze dnia, wszelkie napoje w najprzedniejszych gatunkach po cenie umiarkowanej, poleca

Michał Wołoszczak

(5858-3-1) *Restaurator w Skolem.*

Środek najlepszy, a przytem zupełnie nieszkodliwy (5817-10-8)

PRZECIW SIWIŹNIE

jest ekstrakt orzechowy Primaveri'ego w Rzymie. Zabarwia na wszystkie odcienia. Cena 1 zł. 50 ct.

Proszek Hamburski, równie nieszkodliwy, do niszczenia **włosów na twarzy u kobiet,** wyśmienicie działający. Cena 1 zł. Do nabycia w Perfumerji FAUSTA we Lwowie, Sykstuska 2.

W Przemyślu

przy ulicy Franciszkańskiej l. 146.

Skład sukna, oraz pracownia uniformów wojskowych i ubiorów męskich.

Zamówienia na wszelkiego rodzaju ubrania przyjmuję każdocześnie i wykonuję najrzetelniej podług ostatniej mody, pod najkorzystniejszymi warunkani. Z szacunkiem:

(5842-4-2). *Alojzy Casek.*

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17